Nr. 96. Racibórz, czwartek dnia 10go listopada 1892 r. Rok IV.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz.
(Ratibor.)

Pismo poświęcone Ludowi.
Wychodzi trzy razy w tydzień, co wtorek, czwartek i sobotę.

Redaktór główny i odpowiedzialny:
J. K. Maćkowski.
Racibórz.
(Ratibor.)

Ćwierćrocznie: 1 mk.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co tam słychać w świecie.

Gazety katolickie donoszą teraz, że Ojciec św. był rzeczywiście przez czas pewien cierpiącym, ale tylko na ból zębów. Gdy usunięto zepsuty korzeń, ból ustał i Ojciec św. dziś jaknajlepszem cieszy się zdrowiem.

W parlamencie austryackim obradowano zeszłej soboty nad sprawą zniesienia rady miejskiej w Libercu w Czechach. Naturalnie nie obyło się bez gwałtownych zajść. Niemcy zagorzalcy stawili wniosek, ażeby rozkaz dotyczący zniesienia libereckiej rady miejskiej, został bezwłocznie cofniętym. Nie przeszli jednak z swym wnioskiem, gdyż za wnioskiem głosowało tylko 48, a przeciw wnioskowi 144 posłów. Ponieśli więc wielką klęskę. Przy tem podczas obrad napadali w brutalny sposób na namiestnika cesarskiego, który nakazał radę miejską rozwiązać. Namiestnika cesarskiego wziął stanowczo w obronę prezes ministrów hrabia Taaffe i oświadczył, że przeciw rozporządzeniu jego nie może wystąpić, ani też nie może go potępiać, gdyż namiestnik postąpił sobie tak, jak tego wymagały interesa austryackie. Członkowie rady miejskiej czuli się bowiem więcej Prusakami, aniżeli Austryakami. Namiestnik cesarski musiał z powodu tego głębiej wniknąć w całą sprawę i zaradzić temu, co wprost szkodziło Austryi a ubliżało rządowi austryackiemu. Pan Taaffe dzielnie więc bronił namiestnika, a bronili go też Czesi i Niemcy roztropniejsi, którzy również stanowczo się oświadczyli, że rada miejska w Libercu swojem postępowaniem zasługiwała na to, ażeby ją rozwiązano. Przepadł zatem wniosek zagorzalców niemieckich, a ich prowodyrowie zasłużoną otrzymali nauczkę.

Rosya na dobre zaczyna się „opiekować“ tymi wychodźcami rusińskimi, których ajenci jej wywabili z Galicyi, a którzy po przejściu na stronę rosyjską przyjęli wiarę schizmatycką. Znaczną ich część wysłano do Besarabii, gdzie wprawdzie ziemia jest bardzo urodzajna, ale klimat niezdrowy; rząd posiada tam pomiędzy Lipkami i Jedyńcami wielkie obszary, które dla braku rąk do pracy nie mogą być dostatecznie uprawiane i dla tego większa część tych obszarów leży odłogiem. Mała część wychodźców zostanie tymczasowo około Poczajowa tuż przy granicy austryackiej, gdzie w ostatnich 2 latach wycięto około 600 mórg lasów, należących po większej części do rządu. Wielka część wychodźców pójdzie na Kaukaz. W kilku miastach pogranicznych nakazał rząd pozawięzywać komitety, które mają się opiekować wychodźcami. Tam zaś, gdzie komitetów jeszcze nie ma, muszą się chłopi rosyjscy zajmować wychodźcami, muszą ich utrzymywać tymczasowo, za co dostają dziennie od osoby 3 kopiejki. Płaca jest tak małą, że dziwić się wcale nie można, iż chłopi przeciwko temu szemrają i panuje pomiędzy nimi z powodu tego wielkie oburzenie i niezadowolenie.

Najgorzej wyjdą ci wychodźcy rusińscy, którzy mają być wysłani nad rzekę Amur do Azyi. Rosya, mając tam ogromną pustynię, zbudowawszy z nadludzkim wysiłkiem kolej żelazną, koniecznie pragnie ten obszar zaludnić. Przy generał-gubernatorze Syberyi istnieje nawet już od dawna urząd, mający za zadanie ściąganie ludności do Syberyi, mianowicie do cieplejszych i żyźniejszych jej okolic. Urząd ten wysyła ajentów na wszystkie strony. Przed paru laty zjawili się oni w okolicach Kamieńca Podolskiego, a choć tam lud włościański zupełnie w innych znajdował się i znajduje warunkach, jak w Galicyi, udało im się jednakowoż za pomocą namowy i obietnic nakłonić kilkanaście rodzin do podróży na północny lodowaty wschód, między innemi z kamienieckiego powiatu z pod miasteczka Bolina. Włościanie ci posprzedawali ziemię i cały dobytek i poszli za ajentami. Po upływie niejakiegoś czasu wrócili jednak o żebranym chlebie i dziś, pozbawieni ziemi, opłakują swą niebaczność. To naturalnie ochłodziło już resztę i ajenci zmuszeni byli szukać nowych ofiar w innych miejscowościach. Znaleźli je w Galicyi. Przypuszczać należy, że tam działają oni silniej, że rząd rosyjski daje im do rozporządzenia większe sumy na koszta agitacyi. Nam się zdaje, że ci odstępcy i wychodźcy rusińscy swą niebaczność jeszcze krwawemi łzami opłakiwać będą. Widać w tem palec Boży. Prześladowanymi Unitami Bóg się opiekuje i zginąć im nie pozwala, — odstępcy zaś marnieją, chociaż się sam rząd nimi opiekuje!

W Konstantynopolu czyli Carogrodzie, stolicy tureckiej, narobiło wielkiej wrzawa przyaresztowanie i uwięzienie baszy Marrogheniego, przybocznego lekarza samego sułtana. Zdradzał on podobno tajemnice Turcyi rządowi rosyjskiemu. Uwięziony basza liczy około 70 lat i cieszył się dotąd wielkiem zaufaniem i wziętością w całej Turcyi. Ma on także 2 synów, z których jeden jest posłem w Washingtonie, a drugi konsulem jeneralnym w Marsylii. Gdy baszę chciano przyaresztować, schronił się do pałacu rosyjskiego posła w Konstantynopolu, Nelidowa. Tenże nie chciał początkowo wypuścić baszy i zgodził się dopiero wtedy na to, gdy rząd turecki zaręczył słowem honoru, że basza nie straci ani życia, ani też majątku swego. W pomieszkaniu baszy znaleziono rozmaite kompromitujące go papiery.

Austryacki minister skarbu przedłożył parlamentowi budżet czyli wykaz rozchodów i dochodów. Dochody są o kilkaset tysięcy guldenów wyższe niż rozchody. Gdy jeszcze ministrem skarbbu był Polak Dunajewski, przewyżka dochodów wynosiła zwykle kilka milionów. Nic więc Austrya nie zyskała, że zamiast Polaka dostała na ministra skarbca przechrztę żydka.

W Anglii w wszystkich tamtejszych fabrykach bawełny zastrejkowało w tych dniach przeszło 50,000 robotników. Zanosi się na olbrzymi i długi strejk, bo robotnicy nie chcą ani na jotę odstąpić od swych żądań, na które znów pracodawcy nie chcą się zgodzić.

W Villasorze w Sardynii napadło 8 zbrojnych zbójców na ratusz. Zbóje zastrzelili burmistrza oraz żołnierza stojącego na posterunku przed ratuszem. Dotąd ich nie pochwycono.

Cesarz Wilhelm udał się wraz z Małżonką swą do Szczecina gdzie zwiedzał warsztaty okrętowe.

Donosiliśmy już, że w Berlinie panuje wielkie niezadowolenie między woźnicami i szafnerami konnej kolei i omnibusów miejskich. Z niezadowolenia tego skorzystali znów socyaliści i założyli „stowarzyszenie dla obrony interesów służby omnibusowej“, do którego zaraz przystąpiło przeszło 1200 woźniców i szafnerów. Ludzie ci z początku zdala się trzymali od socyalistów, ale bieda wpędziła ich w objęcia przywódców socyalistycznych. Okazało się znowu, że kapitaliści sami tworzą socyalistów. Akcyonaryusze berlińskiej kolei konnej pobierają 12% dywidendy, to jest od 100 talarów kapitału rocznie 12 talarów, podczas gdy szafnerzy i woźnice głód cierpią. Biedni ci ludzie pracują za psie pieniądze po 16 godzin dziennie, a podczas tych 16 godzin mają zaledwie 7 minutową pauzę na spożycie obiadu. Czyż to nie niewola, gorsza od afrykańskiej? Żądania tych nowoczesnych niewolników są bardzo skromne. Domagają się oni tylko półgodzinnej pauzy obiadowej, podwyższenia płacy dla woźniców i szafnerów na 90 do 120 mk. miesięcznie i czterech wolnych dni w miesiącu, pomiędzy niemi jednej wolnej niedzieli, a wreszcie ponownego przyjęcia do służby tych, których zarząd kolei konnych wydalił za agitacyą. Każdy uczciwy i bezstronny człowiek przyznać musi, że żądania te w niczem nie przekraczają słusznej i sprawiedliwej miary, dla tego życzyć wypada, aby woźnicom i szafnerom udało się, żądania te przeprowadzić. Czy to będzie możliwe bez strejku, — to rzecz wątpliwa. Cała publiczność berlińska jest po stronie uciśnionych. Właścicielami akcyi berlińskich przedsiębiorstw omnibusowego i kolei konnej są przeważnie żydzi. Ciekawa też rzecz, jak pisma żydowskie pragną naprawić smutne położenie woźniców. Pisma te nie śmią zaprzeczyć, że woźnicom i szafnerom krzywda się dzieje, żądają również naprawy smutnych stósunków, ale na swój sposób. Otóż wedle pism tych nieakcyonaryusze, lecz miasto z podatków komunalnych ma ponieść koszta większego wynagrodzenia służby omnibusowej! Czyż to nie dobre? Niech płacą „goje“, byleby żydkowie płacić nie potrzebowali! Przy takiej „sprawiedliwości“ nie dziw, że socyalizm coraz więcej zyskuje zwolenników.

Półurzędowa gazeta „Nord. Allg. Ztg.“ zapowiada znów nowe ukrócenie praw obywateli, płacących podatki, w dziedzinie szkólnej i to tą razą w dziedzinie utrzymania szkoły. Piękne widoki! Toć i dziś już rodzice, którzy płacą na szkoły, prawie żadnych praw do niej nie mają, a i te ostatnie strzępy praw mają im być odebrane! Chodzi tu, jak się zdaje, znów przedewszystkiem o szkoły katolickie. Coraz lepiej!

Miasto Hamburg tworzy, jak wiadomo, wraz z kilkudziesięciu wsiami i miasteczkami okolicznemi, osobne państewko, które rządzi się własnemi prawami i z powodu tego nosi nazwę „wolnego miasta“. Państwem tem rządzi senat, wybierany tylko przez najzamożniejszą klasę mieszczan. Niższe warstwy żadnego udziału w rządzie miasta nie mają. Teraz, gdy podczas cholery okazało się dowodnie, że senat miejski grzeszy wielką niezaradnością i licho sprawuje rządy miasta, wzmaga ich w Hamburgu agitacya, aby

zmieniono formę rządu i zaprowadzono przy wyborach komunalnych powszechne głosowanie, to jest, aby k a ż d e m u uczciwemu obywatelowi przyznano prawo głosowania. Żądanie to stawiono w przeszły piątek na 6 wielkich zebraniach, w których wzięło udział 30 tysięcy ludzi. Snać między ludnością wielkie panować musi niezadowolenie. Ale pewnie jeszcze niemało wody upłynie, nim lud przeprowadzi swe żądanie, bo bogacze hamburscy nie mają najmniejszej ochoty wyrzec się rządów.

Cesarz Wilhelm przyjął protektorat nad wszystkiemi strażami ogniowemi w państwie pruskiem i zamierza ustanowić order dla tych, którzy się przy gaszeniu odznaczą lub też 25 lat w straży służyć będą.

W Niemczech wielka wrzawa. Jakiś oficer, pragnąc uzasadnić potrzebę pomnożenia wojska ludźmi młodymi, popisał straszne rzeczy na l a n d w e r ę, że źle się bije, że nie posiada odwagi, że nie znosi trudów itd. To wymyślanie na landwerę oburzyło wszystkie inne gazety. Biorą one landwerzystów w obronę, przypominając ich czyny bohaterskie z ostatnich wojen. I landwera powiedzieć więc może: za twoje myto, kijem cię obito!

Ministrowie węgierscy podali się wszyscy do dymisyi. Jak wiadomo, zachciało im się ś l u b ó w c y w i l n y c h, tymczasem cesarz austryacki na ich zaprowadzenie zezwolić nie chce. Wyszukanie następców będzie dość trudne, bo większa część wybitniejszych polityków węgierskich to liberałowie czystej wody. Mamy jednakże nadzieję, że szlachetny monarcha trudności te pokonać zdoła. Cześć mu za to, że pragnie kraj swój ochronić od zgubnych skutków walki kulturnej.

Wybory we **Włoszech** już ukończone. Ponieważ katolicy wstrzymali się od głosowania, zwyciężyli wszędzie prawie kandydaci rządu lub inni liberałowie. Bardzo mała liczba wyborców brała udział w wyborach.

KORESPONDENCYE.

(Jeszcze w sprawie pomocy naukowej.)

Z powiatu Strzeleckiego, 7 Listop. 1892.

Przeczytawszy korespondencyą z pod Koźla o pomocy naukowej, pomyślałem sobie: takie słowa z pewnością nie ze serca jednego, ale tysiąca Górnoszlązaków wypowiedziane! Przecież to rzecz pewna i jasna, że dopóki nie będziemy mieli silnej podstawy materyalnej, czyli majątku narodowego, sprawa nasza zawsze będzie chromać. Dowód tego mamy choćby tylko w fakcie, że wszędzie, gdzie pracy w sprawie narodowej było potrzeba, tam też i bez ofiar pieniężnych się nie obyło, mianowicie w Czechach, jak to czytaliśmy, składano i składają do dziś dnia tysiące na celenarodowe; i Serbo-Łużyczanie, których liczba wynosi tylko 150 tysięcy, uznali, że bez ofiar przeciw wynarodowieniu obronić się nie zdołają, założyli więc takie towarzystwo, które popiera kształcącą się młodzież serbską, drugie zaś t. z. Macicę serbską, które wydaje dobre i tanie książki ludowe. W Wkiem Księstwie Poznańskiem zbierają rok rocznie setki na utrzymanie czytelni ludowych, w każdej parafii też należy kilka i kilkanaście osób z ks. proboszczem na czele do towarzystwa pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego, z którego prawie każdy uboższy student Wielkopolanin otrzymuje wsparcie, a ponieważ w towarzystwie nie brak pieniędzy, to też stypendya są tak wielkie (400—600 marek rocznie), że student z Poznańskiego nie sprawia rodzicom wielkiego kłopotu, bo może bez pieniędzy z domu studya ukończyć. Co więc gdzie indziej okazało się dobrem i zbawiennem, to też i u nas niezawodnie mogłoby się przyjąć i wydać owoce.

Tymczasem u nas jeszcze mało złożono, więc też mało mamy. Wiemy, że ofiarność naszego ludu jest wielka, wiemy że ludzi dobrej woli nam nie braknie, a jednak sprawa pomocy naukowej najżywotniejsza i najbardziej piekąca, już dwa lata pokutuje i jakoś na pewnych nogach stanąć nie może.

Mamy w Raciborzu towarzystwo, o którem nie wszyscy wiedzą, że istnieje; mamy w Bytomiu kilkanaście tysięcy marek, wspaniały dar panny R a d z i e j e w s k i e j, które atoli, jeżeli nie zostaną pomnożone, nie zaspokoją potrzeby, bo procenta od nich wystarczą zaledwie na pomoc dla jednego lub dwóch studentów. Jeżeli dotychczasowe krzątanie się około towarzystwa pomocy naukowej było pierwszym jaśniejszym objawem naszego życia narodowego, to objaw ten nie był uwieńczony zbyt pomyślnym skutkiem. — Korespondent z pod Koźla radzi skorzystać nareszcie z o f i a r n o ś c i ś l ą s k i e j, zapukać do serc naszych gospodarzy i robotników i do naszej inteligencyi. Rada to bardzo dobra. Przecież to nie trudno, czytelników gazet polskich przekonać, że to nie żaden ciężar dla ludu, jeżeliby każda polska wioska na Śląsku złożyła 10 marek, mniejsza może tylko 5, i że jednak, choćby tylko każda wioska coś dała, zebralibyśmy wnet sumę taką, że możnaby niejednemu, ale 20 akademikom dopomódz.

Ale może nie dałoby się to jeszcze o d r a z u u nas przeprowadzić?

Tego też wcale nie potrzeba, nie powinniśmy zaraz chcieć stanąć u celu, ale musimy wprzód zrobić początek. Oczywiście chodzi u nas o zbieranie i najdrobniejszych datków na ten cel, bo tysięcy, jak to uczyniła panna R a d z i e j e w s k a, z nas nikt nie sypnie, a panowie Ballestrem lub Reitzenstein pewnie na taki cel nic nie dadzą. Trzeba więc zbieranie r o z p o c z ą ć, a bez wątpienia majątek naukowy będzie wzrastał, choćby tylko z początku pojedyncze osoby płaciły. A od czegóż to mamy nasze towarzystwa polskie? Słyszymy często, że to lub owo poświęca znaczne sumki na różne cele dobroczynne, czyżby one nie mogły dawać na pierwszem miejscu do naszych kas naukowych? Jestem przekonany, że gdyby była zachęta, to niejedno z naszych towarzystw byłoby już poszło za przykładem „T o w a r z y s t w a p r z e m y s ł o w c ó w z K a t o w i c" i może więcej jeszcze jak 100 marek złożyłoby do wspólnej kasy. Ale skoro nie ma odbiorców, to też nie ma dawców i nie będzie ich tak długo, póki sprawa nie stanie się głośną.

(Powyższą korespondencyą otrzymaliśmy od pewnego kapłana. Umieściliśmy ją tem chętniej, ponieważ zawiera wiele zdań bardzo trafnych, a po drugie dla tego, że streszcza wszelkie życzenia, wyrażone nam w wielu innych korespondencyach, mianowicie w korespondencyi z N i e m. P i e k a r. Wszystkie te pisma świadczą wymownie o tem, jak żywo społeczeństwo polskie na Śląsku zajmuje się sprawą pomocy naukowej. Redakcya „Nowin" wstrzymuje się n a r a z i e od wypowiedzenia własnego zdania, zaznacza to tylko, że ktoby miał dobrą i nieprzymuszaną wolę złożenia datków na pomoc naukową, dla tego są d w a m i e j s c a stoją otworem. Niech przystąpi jako członek do r a c i b o r s k i e g o Towarzystwa pomocy naukowej, albo też niech prześle datek swój pomocy bytomskiej. Tow. raciborskie chętnie każdemu prześle statuty. Składka wynosi rocznie tylko 1 mk. Zatem prosimy nie zwlekać, lecz d z i a ł a ć, bo wielu młodzieńców czeka na wsparcie. Red. „Nowin" z chęcią pośredniczyć będzie.)

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne
13) z końca XVII w.

(Ciąg dalszy).

— Bóg ci nagrodzi, Jeryno, wszystko coś dla sieroty uczyniła; idźże do niej a ja pospieszę do pana Mirskiego, i da Bóg, wybawimy nasze kochanie z niewoli. A teraz ostań tu chwilę, przyniosę ci zasiłek na drogę, bo bez pieniędzy trudnoby ci było radzić.

To powiedziawszy, odwrócił się Maksym, aby pojść na zamek, lecz Jeryna zatrzymała go jeszcze.

— Ojcze Maksymie — rzekła — strzeżcie się zdradzić, że wiecie jako starościanka żyje, by jej zaś naprawdę nie uśmiercono. Ze wszystkiego co wiemy, nie trudno wymiarkować, że starościna godzi na życie, albo-li na majętność naszej młodej pani i sama Tatarów sprowadziła.

— Dobrze mówisz, Jeryno, ale spuść się na starego; do czasu tajemnica ..... a potem sąd nad winnym — odparł starzec i o ile mu siły dozwoliły, spiesznie podążył do zamku.

Po godzinie wrócił z trzosem dobrze wyładowanym i podając go Jerynie, mówił:

— Weź to na siebie; tak dobrze. Wszystko to uciułałem sobie z łaski mego ś. p. drogiego pana, niechże te pieniądze posłużą na ratunek jedynego dziecka jego. Sobie zostawiłem tyle, ile mi potrzeba na drogę. A ty, Jeryno, nie żałuj tego grosza, boć to na ratunek tego, co mamy najdroższego. A teraz zostań mi z Bogiem, niech cię Jego święta ręka prowadzi i wspiera.

Tu starzec ze łzami przeżegnał Jerynę, która płacząc całowała jego ręce.

Po chwili tych dwoje prostych, a tak szlachetnych ludzi rozeszło się w dwie strony: Jeryna udała się za Zbrucz, na południe ku Kamieńcowi; Maksym zaś wolnym krokiem pociągnął na zamek, a nazajutrz skoro dzień, podążył w przeciwnym kierunku, na północ ku Litwie.

III.

Na pogrzeb mniemanej starościanki zjechał pan Błocki, wielce zmartwiony i zasmucony przedwczesną śmiercią córki przyjaciela.

Ponieważ zaś wedle testamentu pana Silnickiego, w razie zgonu Kseni Handzia dziedziczyła cały majątek oprócz dóbr na Ukrainie, przeznaczonych dla Mirskiego, i dóbr wołyńskich zapisanych w razie śmierci młodej dziedziczki klasztorowi, przeto pan Błocki przywiózł ze sobą klucz od skarbca, w którym przechowywano wielkie kosztowności i pieniądze na posag dla starościanki. Do skarbca były dwa klucze; jeden z nich po śmierci starosty przechowywał opiekun, drugi macocha; kluczami owemi trzeba było razem drzwi do skarbca otwierać; miały więc być tak rozdzielone aż do ślubu Kseni, teraz jednak gdy się opieka skończyła, po nieulegającej wątpliwości śmierci starościanki, obydwa klucze przechodziły w ręce pani Doroty a raczej Handzi, która była spadkobierczynią. Ale pani Silnicka córki nie dopuszczała do niczego; zabrała tedy i klucze i siebie uważała za właścicielkę skarbów i całego majątku.

Wzięła się też szczerze do rządów i przymnażania dochodów, a wśród pracy zapomniała jakoś prędko o udanym smutku; była coraz weselszą i często naradzała się z Zacharem, którego wreszcie znowu gdzieś w świat wyprawiła.

Wszystko szło pani starościnie jak po maśle, gniewał ją tylko smutek Handzi, która ciągle opłakiwała śmierć Kseni.

Panna Boguszanka była to wcale dobra dziewczyna, brakło jej tylko silnej woli i energii, które błędne wychowanie w niej zabiło. Matka, chowając Handzię w niezmiernych pieszczotach, dogadzając we wszystkiem i nie pozwalając się trudzić najmniejszą pracą, a z drugiej strony nie puszczając na krok od siebie i nie dając ani palcem ruszyć bez swej woli, uczyniła z własnej córki istną niewolnicę, istotę bez woli i cienia energii; dziewczynę, którą zawsze ktoś musiał nią kierować i rządzić, bo sama nie umiała dać sobie rady w najdrobniejszej rze-

Listy Unitów.

Z dalszego ciągu listów nieszczęśliwych Unitów wyjmujemy następujący, również wielce ciekawy ustęp:

Orenburska gubernia, 9 lipca 1892.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochany i Wielebny Ojcze Duchowny! W pierwszych słowach naszego listu donosimy, jako żeśmy odebrali list od Ojca Dobrodzieja dnia 8 lipca i... za co my tu żyjący jeszcze, Bracia i Siostry wygnańcy dziękujemy ze serca, jako starzy i mali za staranie o nas przez tak długi czas. Niech Bóg Najwyższy przyjmie westchnienia nasze i modlitwy i prace i trudy nasze, które my ofiarujemy w codziennych modlitwach naszych, aby Bóg Najwyższy udzielił Ojcu zdrowia i łaski Ducha świętego i odpuszczenia grzechów, za taką pamięć o nas i staranie. Także i tym Dobrodziejom, którzy wyciągają ręce do nas tu na wygnaniu będących, niech Bóg zagrodzi i da dobre serce, i jałmużny, którymi nas tak nieustannie wspierają i żywią i cieszą i odziewają. Bo tu się ludzie dziwują i mówią nieraz: wy nie macie tu ani rodziny, ani księży, ani żadnego przytułku, ni do kogo się udać, a żyjecie, i przykrycie nawet na was widzimy. Co to jest ta wasza wiara i jedność pomiędzy wami, że was trzyma? My pracujemy, a nie mamy ni chleba ni odzienia, ni jakiego wspomożenia. My giniemy duszą i ciałem, a o was kto pamięta?

Ale i my pracujemy wszyscy, jak kto może i nie leni się żaden do roboty, ale tyle zarobimy co kura, gdy cały dzień nogą grzebie, ale przychodzi do gospodarza i otrzymuje posiłek, bo gospodarz wie, że tem nie żyła, co ugrzebała. Przy tem cała nasza praca na nic, bo niema błogosławieństwa od Boga na ten kraj i na ten naród. Żadnego urodzaju tu niema; więc i nam się tu trudno wyżywić. Wszędzie wisi Faraonowa klęska nad Rosyą i to już drugi rok, jak się nic nie rodzi.

W tym roku każdy myślał, że poprzedni rok był głodny dlatego, że zima była ciężka i długa, ale że latoś będzie urodzaj. Więc wyzuł się z ostatniego grosza, żeby posiać ziemię, ale jak nie było, tak Bóg wie czy się kto czego doczeka.

Przez zimę całą były takie gminy, w których wcale trupów nie chowano w ziemię, gdy ludzie z głodu umierali, tylko składali je do spichrzów. Najwięcej tego było u Tatarów i Baszkirów, bo tym rząd nie udzielał żadnej pomocy. Więc gdy przyszła wiosna, musieli z urzędu te trupy chować. Swoim zaś, t. j. ruskim ludziom, dawano z urzędu po 3 pudy na duszę do siewu, ale stały warty, żeby tego nie zjedli, tylko posiali. Więc obsiali ludzie swoje grunta i zboże pięknie zeszło, bo ze zimy była wilgotna ziemia. Każdy się też cieszył nadzieją, ale gdy się zboże podniosło nieco w górę, zjawiła się szarańcza i poczęła zboże niszczyć. Rząd się też tego obawiał i zaraz z wiosną przysłano oficerów, żeby pilnowali szarańczy. Więc te oficery zaczęli ludzi ze wsi zwoływać, żeby łapali szarańczę. Jeden człowiek może przez dzień nałapać 3 pudy, a może i 5 pudów*), a rząd płaci 4 złote za pud szarańczy. Więc do miesiąca lipca nałapano w czelabińskim powiecie 80 tysięcy pudów, ale oprócz tego jeszcze łapali ludzie, choć rząd za wszystko płacić nie mógł. Ale całe to łapanie szarańczy na nic się nie przyda, bo im więcej łapią, tem się więcej mnoży, a grunta stratowane tem łapaniem tak, że nawet nie znać, gdzie było posiane, a przez to więcej szkody, niż korzyści. O sto wiorst od miasta Czelaby na zachód, wyjadła szarańcza trawę i zboże tak, że pud siana płacą tam pół rubla, i to jeszcze kupić nie można. W północnej stronie jest lepszy nieco urodzaj i zboże miejscami ładnie stoi. Trawy nie pozwala rząd teraz kosić, aż do miesiąca lipca, dla ochrony zboża.

Obecnie buduje rząd drogę żelazną aż do Czelaby i już do zimy ma być gotowa, bo podczas głodu, gdy rząd dostawiał zboże, to zwózka od stacyi kolei do powiatu kosztowała 70 kopiejek od puda za 140 wiorst. Obecnie też jeszcze rząd karmi starych i małych, bo jeszcze nic nie sprzątnęli. Więc do policyi pełno narodu przychodzi każdy dzień i krzyczy: dawaj życie, albo śmierć! Naczelnik obsadził się strażą.

Na koniec polecamy się modlitwom Waszym my bracia i siostry, będący tu na wygnaniu.

*) pud = nieco mniej jak 40 funtów.

---

czy, nie wiedziała co począć, a bała się wszystkiego.

Pewnego dnia, już po odjeździe Maksyma i wyprawieniu Zachara, starościna chodziła po ogrodzie, szukając Handzi, i mówiła do siebie:

— Czas już jej powiedzieć nareszcie. Może zrazu trochę popłacze, ale w końcu zgodzi się na wszystko. Ta jakby nie moja córka; gdzie ją się popchnie, tam stoi; za ojcem się swoim wdała, który też był czyste masło, ale przecież jednak nie takie jak ona. Ale co tam! Może właśnie dobrze, że taka powolna, nie będzie mi się sprzeciwiała. Z Kseni nie miałabym takiej pociechy; sprzeciw się tylko tej, choć to takie młode jeszcze, a zaraz ci stanie okoniem.

Domawiając tych słów, zbliżyła się pani Dorota pod dąb, gdzie na ławie siedziała Handzia, rozmyślając nad ostatniemi wypadkami i popłakując trochę.

— No, ty znowu płaczesz — rzekła starościna siadając obok córki i biorąc jej rękę — a doprawdy nie masz czego. Czy ci tak żal Kseni?

— Jak jej nie mam żałować, toć to moja siostra prawie, a tak ją okropnie zamordowano — jęknęła Handzia i zalała się łzami na nowo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 9 Listopada 1892.

— Matki polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci Wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Cesarz Wilhelm przybędzie podobno w końcu bież. miesią do Pszczyny, na łowy do księcia pszczyńskiego.

— Zmiany w stanie duchownym. Administratorem parafii Kochlowickiej, opróżnionej przez śmierć śp. ks. Prob. Matysioka, mianowany został Przew. ks. kap. Czaja z Huty Laury. Następcą ks. Czaji w Hucie Laury mianowany został Przew. ks. kap. Kapica z Miedzny.

— Od pana Majora Szmuli otrzymaliśmy pismo następujące: Składki uzbierane na pomnik dla nieboszczyka śp. księdza Lubeckiego przez „Nowiny Raciborskie“, przysłane mi przez Pana doktora Rostka, w ilości 90 mk. i 55 fen. odesłałem pannie Radziejewskiej, która wszystkie uzbierane składki chce wręczyć rodzeństwu śp. ks. Lubeckiego celem ufundowania mszy św. za jego duszę.

Fridewalde dnia 7 Listopada 1892.

Szmula

Poseł na oba sejmy Berlińskie.

— Jakże różnie bywa wykonywanem prawo o święceniu niedzieli! Gdzieniegdzie policya karze surowo rzemieślników, wykonywających podczas nabożeństwa swe rzemiosło, chociażby wcale nie hałaśliwe. W Szulerzowicach zaś, w majątku barona Rotszylda, strzelali panowie urzędnicy dóbr jego w zeszłą niedzielę w pobliżu kościoła do tarczy i to podczas nabożeństwa, w czasie od godziny 9-tej rano do 3½ po południu. A w zabawie tej, jak donosi „Oberschl. Volksztg.“, wziął także udział amtowy pan Bernhard. Toć strzelanie do tarczy tak samo przeszkadza wiernym w nabożeństwie, jak odgłos młotów lub hebli.

— Znany Opat Ojców Trapistów w Marianhill, w Afryce, O. Franciszek, został podobno złożony z urzędu. Tak donoszą gazety niemieckie. Czy to prawda, — nie wiadomo.

— Ponieważ, jak już wiadomo, dnia 1 Grudnia ma się odbyć liczenie bydła i koni, odłożone zostaną jarmarki, przypadające na dnie 30 Listopada, oraz 1 i 2-go Grudnia, na później. Na Górnym Szląsku odroczone zostaną z powodu tego jarmarki w Huczynie, Strzelcach i Żorach, na dni te przypadające. W ich miejsce naznaczone zostaną później inne.

— Wiadomości urzędowe. Marki do kart kwitowych zabezpieczenia na starość sprzedaje odtąd w Ganiowicach właściciel młyna Gruenastel, a w Szardzinach pisarz gminny Knura.

— Najbliższy egzamin w kuciu koni na sposób angielski odbędzie się w Raciborzu dnia 21 grudnia. Ktoby miał ochotę zgłosić się do egzaminu, powinien nadesłać swe świadectwa oraz 10 marek na koszta do weterynarza powiatowego p. Herrmanna.

— Racibórz. Jarmark wczorajszy niebył zbyt ożywionym. Wielu kramarzy narzekało. Dwóch chłopców szkólnych schwytano na złodziejstwie.

— Starawieś. Przy wypróżnianiu beczki z gnojówką na polu starowiejskiem znaleziono w beczce ciało dziecka. Gnojówkę tę zaczerpnięto z kloaki pewnego domu przy Nowym Rynku.

— Ostróg. Fabrykantowi Adlerowi skradziono onegdaj w nocy gęś i kurę. Jako złodzieja podejrzywano niejakiego K., karanego już raz więzieniem karnem. Zarządzono tedy u niego rewizyą domową, ale ptaków owych nie znaleziono.

— Rudnik. Z zakładu karno-poprawczego w Świdnicy uciekło czterech więźniów. W nocy z piątku na sobotę nocowali uciekinierzy ci w Łonach. W sobotę schwytał jednego z nich w pobliżu wsi naszej żandarm Mosler. Trzech wałęsa się jeszcze po okolicy. Mają oni na sobie modre bluzy i czapki z daszkami, ostęplowane stęplem zakładu w Świdnicy.

— Mikołów. Pewna dziewczyna tutejsza, niejaka Steuber, zraniła się w nogę. Mimo to wdziała barwne pończochy. Barwa dostała się do krwi, zakaziła ją, i biednia dziewczyna umarła wkrótce wśród ciężkich boleści.

— Z powiatu kozielskiego. Wyczytałem w „Nowinach“, że w Raciborzu w niektórych sklepach służba niegrzecznie obchodzi się z odbiorcami polskiemi. I u nas w Kozielskiem takich sklepów nie braknie. Przed kilku dniami byłem za sprawunkami w Koźlu. Po załatwieniu sprawunków wstąpiłem do pewnego gościńca i zażądałem szklanki piwa, rozumie się samo przez się, że zażądałem po polsku. Szynkarza ani szynkarki w domu nie było, a piwo sprzedawała jakaś dziewczyna, pewnie służąca. Ta, gdy usłyszała, że po polsku żądam, mówi do mnie: „Dajcz szprechen!“ Ja jej na to: „Szprychów nie mam, bom nie kolarz; dajcie mi szklankę piwa i basta!“ Ona wtedy zaczęła się dąsać i ciągle woła „dajcz sprechen.“ To ja znowu odpowiadam, że jeźli jej koniecznie szprychów potrzeba, to niech idzie do kolarza, tam ich pełno, u mnie zaś ich niema. Wtedy służąca wpadła w taką złość, że zaczęła głośno wykrzykiwać, aż inni goście ciekawie się ku nam obracać zaczęli. Wszyscy byli ciekawi, jak się ta sprawa skończy? Wtem z przyległego pokoju wychodzi stróż prawa, jakiś żandarm, i z srogą miną urzędową kroczy wprost ku mnie. Niewiem, do czegoby było przyszło, gdyby się w sprawę tę niebył wdał inny gość, który panu żandarmowi wyjaśnił, o co chodzi? Zaraz tedy pan żandarm spuścił z tonu, i ułagodzony powiedział do służącej, aby mi piwa przyniosła. Ta, chociaż niechętnie, spełniła ten rozkaz, ale wtedy ja jej mówię: „Moja panno! Kiedyś na moje żądanie piwa nie przyniosła, to sobie teraz sama wypij. Odemnie szprychów nie dostaniesz.“ Mówiąc to, opuściłem ów lokal, przyrzekając sobie w duszy, że już nigdy nie pójdę do sklepu lub szynku, gdzie niema polskiej usługi. Gdyby tak wszyscy bracia Wiarusy postępowali, gdyby tylko u tych kupców kupowali, którzy po polsku umieją, toby się ci panowie z miasta wnet po polsku nauczyli i jużby nami tak nie gardzili. (Brawo! Przypisek Red.)

— Gliwice. Na ulicy Dworcowej w pobliżu domu p. Moslera, przejechała onegdaj dorożka pewnego robotnika, który ciężkie poniósł rany. Odwieziono go do lazaretu. — Służącej u p. Kochmanna przy ulicy Mikołowskiej skradł niewyśledzony dotychczas złodziej wszystkie rzeczy. — Pewien cieśla z huty wydobył przedwczoraj z wody ciało jakiegoś nieznajomego. Później poznano w nieboszczyku tym robotnika Gryszkę z Żernik, który to przed 3 tygodniami zaginął. W jaki sposób znalazł śmierć w wodzie, — nie wiadomo.

— Miechowice. Piekarz bytomski L., ojciec sześciorga dzieci, udał się onegdaj na górę „Gryczyka“ i zadał sobie w zamiarze samobójczym kilka ciężkich ran nożem. Gdy jednakże krew buchnęła strumieniem, L. zaczął wołać o pomoc. Nadbiegł na szczęście pewien górnik, który rannego kazał coprędzej zawieść do lazaratu. Tam go opatrzono i na życzenie jego, wezwano księdza. L. oświadczył, że popełnił zamach samobójczy z tego powodu, że go policya prześladowała (?) Rany, jakie sobie zadał, nie są śmiertelne, ale spowodują bezwładność rąk.

— Katowice. Wiadomość w numerze 94 „Nowin“ o rzekomej śmierci robotnika Dwuczka była niedokładną. Nasamprzód robotnik, który spadł z ganku, nie nazywał się Dwuczek lecz Dwucet, powtóre, nie umarł, ani sobie krzyża nie złamał, lecz żyje. Proszę to sprostować. (Prostujemy poprzednią wiadomość bardzo chętnie i cieszymy się szczerze, że panu D. nic złego się nie stało. Jednakże nazwiska korespondenta, który nam tę mylną wiadomość podał, nie wyjawimy. To jedno zapewnić możemy, że A. F. korespondencyi tej nie pisał, i że wszyscy ci, którzy go oto posądzają, krzywdę mu wyrządzają. Red.) — Wskutek mylnego nastawienia zwrotnicy wjechał na dworcu tutejszym pociąg towarowy na zaporę i rozbił ją zupełnie. Lokomotywa znacznie się uszkodziła.

— Mysłowice. Rejencya zezwoliła na otwarcie przejścia przez granicę do miasteczka polskiego Modrzejowa, ale tylko na czas 4 godzin dziennie. Zawszeć to ulga i to dość znaczna.

Ostatnie wiadomości.

Ołomuniec. Arcybiskupem ołomunieckim wybrany został wczoraj dotychczasowy kanclerz biskupstwa. (Naswiska telegram nie podaje.)

Rozmaitości.

Wino z Watykanu. W tym roku po raz pierwszy odbyła się sprzedaż wina, pochodzącego z winnic Watykanu. Leon XIII wkrótce po

wstąpieniu na Stolicę apostolską, odbywając przechadzki po ogrodach Watykanu, dostrzegł, iż znaczne przestrzenie ziemi leżą odłogiem. Choć natura gruntu bynajmniej uprawie wina nie sprzyjała, z polecenia Papieża założono winnicę. Dziś jest ona w pełnym rozwoju i wydaje po kilkanaście beczek wina w niezłym gatunku. Wino to bywa niezmiernie poszukiwane jako pochodzące z Watykanu. Papież nie używa go, pije bowiem w bardzo umiarkowanej ilości stare Bordeaux, które nadsyłają mu z południowej Francyi.

Od dawna już chemicy stwierdzili, że w skład wody morskiej wchodzi i złoto. Koszta przecież wydobywania cennego metalu z tego źródła do tej pory były tak wysokie, że przenosiły znacznie wartość złota pozyskanego. Dopiero teraz Duńczyk, E. Münster, wynalazł podobno z pomocą elektryczności sposób oddzielania złota. Dziwna rzecz atoli, że mając go w ręku, obwieszcza ludziom, zamiast wziąć się pichaczem do wysuszenia wszystkich mórz.

Kalendarz świecki i kościelny.

Czwartek, dnia 10 Listopada: św. Jędrzeja z Ak.
Piątek, „ 11 „ św. Marcina b.

Ceny targowe gliwickie
z dnia 8 Listopada 1892 r.

Pszenica biała, za 100 kilogr. 16,00—15,50—15,00 mrk.
żółtej za 100 kilogr. 15,80—15,30—14,50 mrk.
Żyto za 100 kilogr. 14,00—13,50—14,80 mrk.
Jęczmień za 100 kilogr. 14,80—13,80—12,30 mrk.
Owies za 100 kilogr. 13,60—13,20—12,80 mrk.
Groch za 100 kilogr. 17,00—16,00—15,00 mrk.

Ceny targowe wrocławskie
z dnia 8 Listopada 1892 r.

Pszenica przy miernym dowozie, za 100 kilogr. biała śląskiej 14,40—14,90—15,50 mrk., żółtej 13,70—14,50—15,40 mrk.
Żyto za 100 kilogr. 12,70—13,70—13,90 mrk.
Jęczmień za 100 kilogr. 11,50—12,50—13,50 mrk.
biały 15,25—15,25—— mrk.
Owies za 100 kilogr. 12,70—13,60—13,80 mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Baczność!!!

Józef Hacker,

Racibórz, Nowe Zagrody, vis à vis alei do więzienia karnego.

Z powodu przeniesienia sklepu sprzedaję garderobę męską i dla chłopców, oraz sukno i sztofy po każdej a przystępnej cenie.

Kupno okolicznościowe!
tak długo, dopóki zapas starczy!

sprzedaję kilka tysięcy metrów trwałych materyi; z tych 3 metry wystarczą na paleto męskie, za tylko

5½ mrk.

Józef Hacker.

Piece do opalania, (topienia) i gotowania

już od **2,50 Mk.** począwszy, piece do regulowania, meidingerowskie, skrzynki i łopaty do węgli, **Kotły** czarne i emaliowane, oraz wszelkie naczynia kuchenne po bardzo zniżonych cenach.

Latarki do wozów i ręczne, bardzo tanio!

Towar jaknajlepszy!

SAUL COHN, skład żelaza
Racibórz.

Prawdziwy jerozolimski balzam i maść jerozolimską

sprowadzać można wyłącznie tylko od jedynych spadkobierców

Apteki pod Murzynem „Mohrenapotheke“ w KŁODZKU (Glatz.)

Kto nie wierzy, niech się przekona!!

Na porę zimową zwracam uwagę na mój bardzo wielki skład ubiorów zimowych, który wyprzedaję po najniższych cenach. Sprzedaję od dnia dzisiejszego:

Paletoty zimowe,	już od mk.		10.—
Ubrania zimowe	„	„ „	14.—
Płaszcze cesarskie	„	„ „	12.—
Jupki	„	„ „	5.—
Płaszczyki dla dzieci	„	„ „	3.—
Burnusy wojskowe	„	„ „	7.—
Dery na konie . .	„	„ „	3.—

Ciepłe spodniaki, koszule, jakle po najniższych cenach.

Maurycy Fränkel

ul. Odrzańska 22, naprzeciwko Manaberga.

Nakiermasze, wesołą itd.

polecam dobre a mimo to tanie napoje, jako to

gorzałkę, wino

i doskonałe **likiery.**

(Drzewka wypożycza się.)

Max Boehm,

fabryka likierów,

Racibórz, ul. Odrzańska.

Nadzwyczajne zniżenie ceny!

Tylko 2,30 mk.

z franko przesyłką.
10 książek treści religijnej

za 2,30 mk. z franko przesyłką:

1 Żywot Pana Jezusa przez Opecia z obrazkami około 500 str.
2 Żywot św. Wojciecha prez X. Koszutskiego, około 500 str.
3 Rozmyślanie o Najśw. Sakramencie przez X. Wysockiego, z obrazkami.
4 Św. Alojzy Gonzaga, żywot jego i czyny, z obrazkami.
5 Ojca św. Leona XIII żywot i czyny przez X. Dr. Kanteckiego.
6 Lekarstwo przeciw pijaństwu.
7 Piekło przez X. Segura.
8 Zabawa z Jezusem przez Mszę św. X. Hinczy.
9 Podarek ślubny.
10 Książeczka dla chorych, mogąca się przydać i zdrowym.

Kto nadeśle 2 marki i 30 fen. przekażem pocztowym, otrzyma wszystkie te dziesięć książek franko. Ponieważ posiadamy niewielki zapas egzemplarzy, upraszamy o śpieszne zgłoszenia.

N. Kamieński i Sp.

księgarnia w Poznaniu (Bazar).

Tani sklep

gotowej garderoby męskiej oraz sztofów, sukna, i innych materyi.
Ubrania zamówione na miarę wykonuję

elegancko, prędko i bajecznie tanio.

Sklep mój znajduje się teraz przy ulicy Nowej numer 1a.

H. Brass, Racibórz.

Georg Langer

Racibórz, Plac Polkiego

poleca po znanych najtańszych cenach:

cukier, farynę, cukier w kłobukach, śliwki, powidła ze śliwek, mak, (młynek do maku wolno każdemu używać,) **rodzynki, migdały, mąkę,** po cenach młynowych,

świeże śledzie,

kopę już od 1,50 mk.

12 książek różnej treści

zamiast za 20 mk. tylko za 2,50 mk.

1) Myśliwstwo w Polsce i na Litwie p. Kurowskiego, 4,50 m.
2) Śpiewy nabożne dla użytku katol. p. X. Kilińskiego, 75 fen.
3) Doskonały gospodarz, 1,50 mk.
4) Tomasz a Kempis, O poznawaniu własn. ułom. 1 mk.
5) Akt ligi polskiej, 75 f.
6) Ziemowit p. Bałuckiego, 1,50 m.
7) Cztery powieści 1,50 mk.
8) Piśmiennictwo polskie p. Dembowskiego cena 6,00 mk.
9) Dziesięć przypom. dla roln. 25 f.
10) Historya siedmiomiesięcznego teatru w Poznaniu, cena 50 f.
11) Jakie są siły zmysłowe Niemców i Polaków, 0,50 mk.
12) Jenerał Bem w Siedmiogrodzie r. 1848, 2 mk.

poleca księgarnia:

N. Kamieńskiego i Spł.

w Poznaniu.

Na porto dołączyć należy 50 fen.

H. Wiener

Racibórz ul. Odrzańska 4

poleca:

Wszelkie ubrania sztofowe, już od . . . . . mk. 12
Ubrania dla młodzieńców . . . . . „ 8
„ „ chłopców, już od . . . . „ 2
„ „ kamgarnowe od . . . . „ 14
Paletoty zimowe z dobrą podszewką, które dawniej 24 m. kosztowały, już od m. 12.
Jupki zimowe, począwszy od m. 5.—, dalej sukna i bukskiny po najniższych cenach.

Para dobrych klawikordów,

stósownych dla nauczycieli, restauracyi i gościńców, w cenie od 120 do 360 mrk. jest zaraz do sprzedania. Zapytania należy przesłać pod adresem C. 58 Racibórz postlagernd, aż do 30 Listopada bież. roku.

Starosta weselny,

zbiór przemówień i piosnek weselnych, zabranych przez

J. Gallusa

jest do nabycia w

Ekspedycyi „Nowin Raciborskich.“

Cena w oprawie 1 mk. (z przesyłką pocztową 1 mk. i 10 fen.,) nieopr. 75 fen. (z przesyłką poczt. 85 fen.)

Murowany dom

o 6 pokojach, do każdego interesu przydatny, jest do sprzedania z wolnej ręki w **Lubomi.** Bliższych wiadomości udzieli

Franciszek Groeger

w Rybniku, Ul. Kościelna.

W EKSPEDYCYI „Nowin Raciborskich,“

(Księgarni katolickiej)

są do nabycia:

Katechizm rzymsko-katolicki, dla dyecezyi Wrocławskiej cena z oprawą . . . . 50 fen.
Katechizm ks. Kirchniawy, cena z oprawą . . . . . 20 fen
Dzieciątko Jezus, krótki zbiór nabożeństwa dla młodzieży katolickiej zebrał ks. W. O. cena z oprawą 25 fen.
Elementarz (Ślabikarz) dla dzieci polskich, cena z oprawą 10 fen.

Należytość najwygodniej przesyłać w znaczkach pocztowych.

Książki te nie powinny dziś braknąć w żadnym domu polskim, gdzie są dziatki małe. Jeśli szkoła nie wypełnia obowiązku swego, to powinni rodzice sami tem baczniej czuwać nad dziećmi swemi. Kto z powyższych książek zamówi conajmniej 3 od razu, otrzyma przesyłkę franco. Przy zamówieniu pojedyńczych książek prosimy na porto dołączyć znaczek za 10 fen.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.